

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 11.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie : u p. A. Krasieńskiego
40, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

DNIA 14 KWIETNIA 1860 ROKU

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane : a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Ogłoszone przez nas, w ostatnich miesiącach, artykuły o Litwie, spowodowały jednego z naszych czytelników krajowych do przesłania nam listu, który chętnie zamieszczamy, bo daje nam sposobność wyjaśnienia naszej myśli i przypomnienia uwag, które dawniej, powielekroć, wypowiedzieliśmy.

Autor zaczyna rzecz swoją od zarzutu, że niektórzy z pomiędzy wychodźców służą interesowi tej kosmopolitycznej partii, której zadaniem jest wszędzie przewrót socyalny wywołać; a chociaż pisma naszego pod tą chorągwią nie stawia, to i nam przecież wielu usterek nie może przebaczyć.

« Spotykamy w *Wiadomościach* (słowa są listu) osobistości publicznego, a nawet prywatnego życia, po nazwisku wymienianych ludzi dotyczące; czytamy niekiedy ogólnikowe pociski na szlachtę litewską, noszącą mundury wojska rosyjskiego, mundury dworu, lub otrzymującą rangi i ordery; nakoniec zdaje nam się postrzegać narzekanie na Litwinów wstępujących do urzędowej służby. Rozważmy, z osobna, każdy z tych trzech zarzutów :

« Społeczeństwo pozbawione przez lat trzydzieści wszelkiej oświaty, wszelkiego zbiorowego życia, wszelkiego organu opinii publicznej, nawet wszelkiej komunikacji z cywilizowanym światem, koniecznie musiało stracić na swojej znajomości środków ku dobremu, czy przeto i chęć dobra straciło? Członkowie tego społeczeństwa, pracując dla dobra publicznego, mogą się mylić i mylić grubo, czy przeto ich intencje godzi się potępiać? Nie! Ludzie oddzieleni od kraju wielką odległością i wielkim przeciągiem czasu, postrzegając omyłki, powinni je wykazać, a mylących się w dobrej intencji umacniać; mając nawet dowody na tych, którzy nad przepaścią stanęli, powinni pobłażającą ręką ich powstrzymać i zawrócić, a nie przekleństwem w przepaść popychać, a coż dopiero w tych przypadkach, w których całym dowodem wykroczeń, jest jakaś ulotna korespondencya, lub pierwszego lepszego wojażera gawęda.

« Społeczeństwa w najlepszych materyalnych i moralnych warunkach znajdujące się, skutkiem ułomności natury ludzkiej, wszędzie i zawsze wydają pojedyncze indywidua, szukające dystynkcji i rządowych nagród, nie na drodze zasługi, ale na drodze pochlebstwa, płaszczenia się i poniżających zabiegów. Takie indywidua są i na Litwie : takim nagana, nagana ostra i jawna służyć należy. Ale czyż wszystkie mundury, rangi i ordery Litwinów na tej drodze są zdobyte? Nie! Mamy tu elekcyjnych sędziów, którzy przy bardzo małej pensji, własnym prawie kosztem w trybunałach służą; mamy marszałków szlachty, którzy bez żadnej pensji, czas swój i mienie na posługę

publiczną ofiarują; mamy honorowych kuratorów szkół, szpitali, więzień, którzy te pożyteczne zakłady od rabunku biurokracy i bronią i niedostateczność udzielanych przez rząd, na te zakłady, zasobów, własnymi funduszami dopełniają. Otrzymane na tej drodze rangi, mundury i ordery, jako oznaki prawdziwych posług, pod rządem *de facto*, krajowi swemu oddanych, jeżeli są z godnością noszone, na żadną nagana, na żaden sarkazm niezasługują : przeciwnie, szanować je należy.

« Szlachta dostatniejsza na Litwie, prawem jest obowiązana do służby rządowej, uboższa zmuszona jest potrzebą, gdyż w kraju pozbawionym przemysłu i nieopłacającym jeszcze ludzi liberalnego, że tak rzekę, fachu, służba rządowa jest jedyną dla niej karierą. Czy, jeśli szlachta dostatniejsza ulega prawu, uboższa potrzebie, godzi się na to narzekać? Jeszcze raz, nie! Godzi się naganiać i naganiać srogo tych ludzi, którzy w służbie rządowej zawierają wynaradawiające ich małżeństwa, którzy tam przyswajają złe nałogi, którzy tracą godność osobistą, ale od samej służby systematycznie wstrzymywać nienależy. Zaiste nic łatwiejszego, jak w dostatniejszą młodzież nasze wmówić, aby przez złe zrozumiany patriotyzm unikała rządowej służby i nieoddzielną od niej jakiegokolwiek pracy, lub tę służbę tylko do posłuszeństwa prawu ograniczała; aby próżnowała w ojcowskim folwarku, dopóki ojciec żyje, a później na mniejsze ciągle części majątek dzieliła, lub dla rozliczenia się z rodzeństwem, obcym przedawała? Nic łatwiejszego, jak w uboższej szlachcie zrodzić odrągę do wszelkich zajęć poważnych, skoro widać trzeba mundur rosyjski, a zachęcić ją do artyzmu, dla którego niema mecenasów, do poezji, dla której niema wydawców, do literatury, dla której niema czytelników : słowem do tych chybionych egzystencji, których już jest dość, już jest za wiele na Litwie. Ale jakież złąd następstwa? Rząd rosyjski, systematycznie usiłujący dotąd wszystko w swym ręku zatrzymać, potrzebuje ludzi do służby. Rząd ten ma już uformowaną ogromną armią rosyjskiej i niemieckiej biurokracyi, oblegającą petersburskie przedpokoje. Nieużywa jej wyłącznie i owszem używać jest zmuszony miejscowych Polaków, bo w nich znajduje więcej zdolności, więcej uczciwości i tę *iskierkę honoru*, która przechowała się w potomkach *szlachecka rycerza*, a której nie mają potomkowie *dwarjanina*, *krzyżackiego rajtera* lub synowie *popa*. Ale, jeśli szlachta polska, przez złe zrozumiane obowiązki swoje dla kraju systematycznie uchyla się od służby, wówczas obcy ludzie, już nierachując się nigdy z opinią publiczną prowincyi, w której nie urodzili się i może nie umrą, już nie łagodząc nigdy praw surowości, oględnością w ich pełnieniu, ucisną kraj do reszty, a sobie

zrobią w nim pozycję, i po kilku generacjach, Polacy we własnej ziemi, zostaną tćm, czćm sć ich bracia w Ksićstwie Warmińskim lub w czćści Wielkopolski : zostaną niższą warstwą ludności, z którćj i w najlepszych okolicznościach, nikt cywilizowanego narodowego społeczeństwa uformować niezdolć. Te kilka uwćg, z dobrć wićrć przesyłając z głćbokić Litwy, zostćję i t. d. »

Uwćgi i zarzuty niektćre w liście tym zawarte, dochodziły nas juź zrzćdka wprawdzie, od pojedynczych osćb ; lecz nie możemy ich żadnć miarć uwaźać za odgłos tćj opinii, jakć wyrabia w umysłach, równie jasne jak wysokie o obowićzkach narodowych pojęcie.

Jeśli pojedyncze glosy z niektćrych prowincyj, zarzucały czasem pewnć liczbie emigrantów, że pod wpływem kosmopolitycznych idej zostćją, że zbyt hołdują, tak zwanćj dziś u nas zgnilćj i fałszywćj cywilizacji Zachodu : to znówu my, jakkolwiek z tego szeregu kosmopolitycznych szermierzy łaskawie wyłączeni, patrząc wprawdzie zdaleka, ale mając możność patrzeć bezstronnićj i całość polskć ogarnićć, mieliśmy nieraz słuszne powody ostrzegać i przypominać, aby w kraju nie zchodzono tak łatwo z wysokości pojęć obowićzków polskich, do miejscowych tylko stosunków i prowincjonalnych potrzeb ; aby się nićmi nie zastawiano przed waźniejszemi i świćtszemi zadaniami, aby wreszcie, w miejscie wielkiego i żywćj tradycją uświćconego w sercach wyrazu *ojczyzna*, nie pozwolono wćjść w użycie, z równćm sumienia zaspokojeniem, świćżo wprowadzonemu wyrażeniu : *dobro kraju, pomyślność prowincyi*.

Wszakżć to właśnie na Litwie, przez nas, zdaniem autora, pokrzywdzonćj, wyrodziła się ostatniemi czasy, w kilku występnych lub zchorzałych umysłach, idea o jakicćjs odrćbnej narodowości litewskćj, pod opiekć cara rossyjskiego, « *prawnego następcy i dziedzica Jagiellonów*. » Wićdomo nam dobrze, że zdrowa i uczciwa wićkszość prowincyi protestuje w duszy, przeciw tak potwornemu sojuszwowi litewskćj pogoni z orłćm dwugłowym ; wićdomo nam takżć, że objaw ten, równie sztuczny jak zbrodniczy wyszedł od nader szczupłego grona ludzi : lecz poniewćż nosił na sobie pićtno wyrażnćj ku zdradzie pochyłości, donieśliśmy o nim i sąd nasz wydali, sąd oparty nie « *na ulotnej korespondencji i gawćdzie wojażerów*, » ale nićstety na znanych faktach i rozchodzących się po kraju publikacjach.

Autor listu obawiać się zdaje, że pewna czćść emigracji zbyt hołduje idej, co *przewrót socyalny wszćdzie chce wywołać* : my sćdzimy, że żaden *przewrót socyalny* wićkszć obawć nie grozi, i wićcej zgrozy i oburzenia w sercach polskich wywołać nie jest w stanie, jak *przewrót* tych sumień i umysłów co w Rossyi widzć źródło świćła i zbawienia. Dlatego, mając przed oczami *Album wileńskie* i *Kuryera*, nie przestaniemy powtarzać, że kto, jakoby z obawy kataklizmów socyalnych, a istotnie z rachuby i niekczemnćj słabości odwraca się od Zachodu, ten tylko, jak p. Malinowski, ujrzeć może świćtło na Połnocy, ten tylko, wybijćć mu bćdzie bałwochwalczć polkły, jak p. A. E. Odyńiec.

W wymienianiu nazwisk staraliśmy się być zawsze ogłćdni, zawsze skłćnniejsi do puszczenia w niepamićć niź do gloszenia przed świćtem tych, co zgrzeszyli chwilowć słabością lub nierozumnyćm zapomnieniem. Ale

ogłćdność taka stawała się zbytćcznć wobec ludzi, co z włćsnego popędu, nie pojedynczo juź i pokćtnie, ale w biały dzień i zbiorowo wystćpili pod chorągwić noszącć godłć wyrażnćj do Moskwy skłćdności. Sumienie nakazywało napićtnować ten sztandar, uszyty rćkoma kilku literatów z okrawków płachty ohydnej, pozostałćj po Targowicy, którć, zdawałoby się, do reszty juź był zużył i zszarzał p. Henryk Rzewuski ; sumienie nakazywało ludzi, co taki szandar podnieśli, pod prćgierz opinii postawić. Uczyniiliśmy to, nie dlatego żeby *przekleństwem w przepaść popychać*, ale żeby dać wyraz powszechnemu, Bogu dzićki, oburzeniu opinii publicznej. Głos nasz powtórzyły dwa dzienniki krajowe, którćch autor listu nie posćdzi o zgryźliwć gorzyc i inne nałogi Emigracji przypisywane ; a jesteśmy pewni, że podobne zdanie objawilyby wszystkie pisma polskie, gdyby im wolno było powiedzieć, co myśłć.

Nigdyśmy systematycznie i bezwarunkowo nie potćpiali wszystkich wchodzących do służby rządowej, i nie każde dosłuźenie się rangi jest dla nas juź odstćpstwem i zdradć. Ktćkolwiek sobie zdaje sprawę z przeważnej dla nas potrzeby kształcenia się wojskowo, ten za złć mićć nie może młodzieży, że wchodzi do wojska rossyjskiego. Kraj, jeśli nie bez przykrości patrzy na obce mundury, które nosić są zmuszeni, nie bez nadziei jednak poglćda na ludzi. Podzielamy te nadzieje, bolejemy tylko ile razy wyrobione i zdrowe pojęcia o obowićzkach narodowych nie towarzyszć wchodzącym na tć drogę, i ostrzegamy przed pokusami, jakie spotykają Polaka wystawionego na moskiewskie wpływy : wpływy, jak wićdomo, zabójczć, odejmujące godność człowieczć, zcierające pićtno narodowe u tych, co w ten zawód wstćpują nieopatrznie hartem duszy i naukowćm wykształceniem.

Potćpialiśmy, i potćpiać zawsze bćdziemy, ludzi szukających w służbie moskiewskćj *tylko* karyery, a zwićszcza tćż na drodze dyplomatycznćj. Takich aspirantów do moskiewskćj czy niemiecckćj dyplomacji, uwaźać jesteśmy zmuszeni, jeśli nie za jawnych zdrajców, to przynajmniej za bardzo lekkomyślnych i w swćj płochości bardzo szkodliwych ; a ile razy spotykamy polskie nazwisko, przyczćpione do jakicćjs ambasady nieprzyjacielskćj za granicć, rumienić się mićsiemy i czuć upokorzenie, bo naprowadza ono zwykle cudzoziemców na krzywdzące godność narodowć domysły.

Służby rządowćj pod moskiewskim rządem nie można uwaźać za zawód publiczny, normalny, ani wymagać tu od ludzi i spodziewać się tych zbawiennych wpływów i tćj działalności, które w tak ścieśnionych szrankach są niepodobnćmi. Lecz można i trzeba wymagać od indywiduów wstćpujących w tć służbę, aby im myśl o Polsce przewodniczyła i tutaj, aby czulćm było na godność ich sumienie, a hart duszy aby nie uległ przed pokusć. Ten hart, tć moc, tć cićglć myśl o Polsce, każdy prawy Polak musi zalecać ; a gdy nie zawsze i nie we wszystkich te niezbćdne przymioty widzimy, niechaj autor listu nie żćda, abyśmy na wszystkie rangi i mundury w służbie rossyjskćj noszone, z pobleżaniem patrzali.

Jeden z pisarzy XIV wieku powiedział, że kto nie chce dźwigać Krzyża Chrystusowego, ten bćdzie dźwigał krzyż łotra. Można tć prawdę głćbokć, ze sfery religijnćj do narodowćj przenieść, i nie bez słuszności powiedzieć, że kto

Krzyża polskiego dźwigać nie chce, ten nosić będzie krzyże moskiewskie i szambelańskie klucze. Lżejsze są one i wygodniejsze. Autor reklamacyi zapewnia, że niektóre z *godnością są noszone i na żaden sarkazm i naganę niezasługują*. Chcemy rozróżniać, i zapewniamy autora, że znaki te budzą w nas pogardę i oburzenie gdy są *zastużone*, a boleść tylko, gdy na niewinnego spadnączłowika; ale *szanować* tych oznak na piersiach Polaka, jak tego autor listu wymaga, szanować ich, żadną miarą nie możemy.

Krzyż polski jest ciężki zaprawdę i do niesienia trudny, bez ducha ofiary udźwignąć go niepodobna, i nie tacy też dźwigać go będą, co na swych piersiach moskiewskie gwiazdy, przy swych imionach moskiewskie rangi dobrowolnie zawieszają!...

Po każdej wielkiej klęsce publicznej, objawiała się w naszym narodzie coraz gorętsza miłość przeszłości, coraz żywsza troskliwość o zachowanie jej pamiątek. Po ostatnim podziale Polski, po upadku Księstwa Warszawskiego, po zagładzie dokonanej w r. 1831, rozdarte boleścią serce narodu szukało pociechy w zabytkach dawnego istnienia, w świadectwach dawnej chwały. Ożywiały się więc poszukiwania pisarzy historycznych, archeologów, bibliografów, obudzało się zamilowanie mowy i literatury ojczystej: *antiquam exquirere matrem* stało się hasłem powszechnym. Lecz w tym popędzie, nie sam tylko żal po stracie matki przewodniczył: łączyła się wiara w jej zmartwychwstanie, łączyło się uczucie obowiązku ocalenia dla zmartwychwstałej tego wszystkiego, co z jej dawnego pozostało życia. *Przeszłość Przyszłości*, było to godło nie tylko świątyni narodowych pamiątek, ale każdego rozpamiętywania ubiegłych czasów i zdarzeń. I słusznie, bo bez tej wiary ożywczej i bez tego kierunku, wszelka między nami praca archeologiczna musiałaby utracić swoje dla Polski znaczenie, swoje nawet, że tak powiemy, prawo obywatelstwa w szeregu polskich usiłowań.

W czasach obecnych, nie zmniejszyła się gorliwość o dawne pamiątki. I owszem, chociaż nie wszystkie, dzisiejsze zachody nacechowane są tym uczuciem, które ich wartość istotną dla narodu oznacza, chociaż nie jedna z podjętych prac więcej może ciekawość pojedynczą, niż potrzebę ogólną zaspokaja, chociaż nadto większej części obecnych archeologów zarzuciliby można brak odpowiedniego, naukowego przysposobienia: to jednak zaprzeczyc się nie da, że i na polu ojczystej archeologii jest postęp widoczny. Ale ze wszystkich tego rodzaju przedsięwzięć, które w ostatnich latach zamierzono, najmocniej nas obchodziło i obchodzi, bo najpoważniejsze zapowiada rezultaty, wydawnictwo *Dzieł Długosza*. Na pierwszą o niem wiadomość, powitaliśmy je z serdecznym oklaskiem, z gorącym poparciem; wypowiedzieliśmy nasze nadzieje, rady, wkońcu i obawy. Dzisiaj, w półtora roku od zawiania tej pracy, gdy już trzecie sprawozdanie mamy przed oczyma, uważamy za obowiązek wrócić do przedmiotu i przedstawić, co już zrobiono, czego jeszcze nie dostaje, aby myśl powzięta zmieniła się w ciał.

Ogłoszone w miesiącu maju r. z. pierwsze sprawozdanie donosi, że wydawnictwo znalazło u najznakomitszych naszych uczonych sprawiedliwe ocenienie, zachętę i obietnicę pomocy. Przesłali ich wyrazy a nawet dowody: pp. Lelewel, Bielowski, Maciejowski, hr. Działyński, Łukaszewicz, Kraszewski, Batowski, hr. Włódz. Plater; a z cudzoziemców: pp. Pertz i Ruppel. Główny twórca przedsięwzięcia, hr. Alexander Przezdziecki, rozszerzył swe poszukiwania po Niemczech, Francji i Włoszech, i w bibliotekach prywatnych i publicznych radził się kodeksów Długoszowych, aby z porównania różnych odpisów

przyjść do tekstu autentycznego. W pięć miesięcy po ogłoszeniu zapowiedzi, wydanie Długosza liczyło dopiero stu dziewięciu prenumeratorów. — W drugim sprawozdaniu z listopada r. z. czytamy, że Kapituła krakowska, która nie zwykła do swego archiwum dozwalać przystępu i która też zbiory swoje, może właśnie dla tego, że tak zazdrośnie ich strzeże, w całości dochowała, udzieliła wydawnictwu *Libri beneficiorum* Długosza, jedyny rękopism tej pierwszej jeografii Polski, a w ten sposób, wszystkie dotąd znajome pisma naszego historyka, w wydaniu obecnym będą mogły być pomieszczone. Z przyjemnością wyczytujemy nadto, że znany z swych dzieł i nauki p. Karol Mecherzyński, prof. uniw. jag. podjął się tłómaczenia na język polski *Dziejów* Długosza. Między zakładem *Czasu* a wydawnictwem stanęła umowa o druk, i całe wydanie obliczono na dwadzieścia tomów w wielkiej ośmce. Życzliwe dla przedsiębiorstwa chęci poczęły się budzić w całym kraju i objawiały się, tak w ofiarowanym współpracownictwie, jak w zwiększającej się liczbie prenumeratorów. Znaleźli się też dobrodzieje wydawnictwa: hr. Włodzimierz Plater podpisał się na tysiąc rs. czyli na trzydzieści trzy exemplarzy; hr. Alexander Branicki na piętnaście exemplarzy, hr. Józef Szembek i Rajnold Tyzenhauz, każdy na dziesięć: główny zaś wykonawca projektu hr. Alexander Przezdziecki dziesięć tysięcy zł. pols. na wydanie Długoszowe ofiarował.

W trzecim sprawozdaniu, z lutego b. r., znajdujemy szczegółową wiadomość o różnych rękopismach Długoszowych, jakiej udzielił współpracownicy a zwłaszcza p. Antoni Białecki z Petersburga, który osobną pracę poświęcił opisaniu manuskryptów tegoż historyka w petersburskich bibliotekach znajdujących się. Duchowieństwo polskie poczęło także zajmować się tym narodowym przedsięwzięciem, mającym wnieść trwałą pomnik dla pisarza, co był ozdobą i chlubą Kościoła polskiego. Między prenumeratorami znajdujemy wielu księży, a kapituły i konsystorze niektórych dyecezyj w Królestwie, w Galicyi i Poznańskiem, zawezwały swych podwładnych do udziału w prenumeracie. W ten sposób w ciągu trzech ostatnich miesięcy, przybyło pięćdziesięciu prenumeratorów; ich ogólna liczba wynosi obecnie przeszło trzysta.

Z powyższych sprawozdań czytelnik osądzi, że choć wiele już się zrobiło, wiele jeszcze do zrobienia pozostaje. Na chęciach i środkach umysłowych, jak dotąd, nie zbywa, materyalne tylko są niedostateczne; przede wszystkim więc potrzeba, aby przybyło owych stu pięćdziesięciu prenumeratorów, bez których niemożnaby pokryć kosztów wydawnictwa. Bolesnym to byłoby symptomem, aby pomimo kilku znakomitych ofiar, dzieło musiało być przerwane lub zaniechane, dla braku pieniężnych zasobów, i gdyby się pokazało, że dotąd jeszcze tak nieogólni w zwykłych wydatkach, nie umiemy oszczędzić ani ofiarować grosza na zbiorowe i publiczność krajową tak mocno obchodzące usiłowania. Co się zaś tyczy samego wykonania, to i dziś moglibyśmy tylko powtórzyć wyrażone już dawniej życzenie, aby kierownictwo naukowe całego przedsięwzięcia jednemu z pomiędzy naszych uczonych było wyłącznie oddane. Niechaj dzieło się wznosi połączonymi siłami, ale pod naczelnictwem najzdolniejszego do tej pracy, na którymby ciążyła naukowa odpowiedzialność. Byłoby zatem rzeczą pożądaną aby zamierzone w Krakowie zebranie pisarzy historycznych i wszystkich uczestników tego wydawnictwa, ile można najspieszniej, przyszło do skutku. Na tej wspólnej naradzie uchwalonoby porządek działania i ustanowionoby ogólny kierunek. A wówczas, dzieło w właściwy sposób doprowadzone do końca, i nas samych i świat obcy przekona, iż na polu naukowym zdolni jesteśmy zaszczytnych, zbiorowych wysiłków; i wówczas także nasze zamilowanie ubiegłych wieków, tak poważnie objawione, posłuży za świadectwo naszej niezmieniaruszonej wierności i niezachwianej w przyszłość ufności.

KRONIKA.

Ks. H. Kaysiewicz w przejeździe swym z Wielkopolski do Rzymu, zatrzymał się na czas krótki w Paryżu i przez tydzień wielkanocny miewał, w kościele *de l'Assomption*, nauki i kazania. Za każdą razą, świątynia przepelnioną była słuchaczami, którzy, oprócz uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, w gorących i wzniosłych przemowach polskiego kaznodziei, mieli jeden więcej powód dotak licznych, codziennych zebrań.

— Odbieramy następującą odezwę: « Emigracja Polska poniosła stratę ciężką i niepowetowaną: Karol Sienkiewicz umarł d. 7 lutego. Znamienny pisarz, miłośnik, badacz i znawca niepospolity rzeczy krajowych, kochał on Polskę gorąco, statecznie, miłością synowską, bez troski o rozgłos własnego imienia, o uznanie i nagrody. Był to wierny a cichy sługa Ojczyzny, Polak-Chrześcianin. Wiele prac dokonało się na tułactwie, które rzeczy publicznej usługę, tułactwu zaszczyt przyniosły, a mało kto wiedział, że znaczna część z nich winna była Sienkiewiczowi swój początek i wykonanie. Pamięć tyle zasłużonego męża godzi się i należy uczcić i ku uczczeniu przekazać naszym następcom. To też, zaledwo ta myśl powstała w gronie najbliższych zmarłego znajomych, wnet głośne i serdeczne różnych odcieni wychodźstwa poparcie, dało jej cechę publicznego życzenia. — Idąc za tą wskazówką podpisani, przyjaciele zmarłego, zawiązali się w osobną w tym celu komisję, i z dniem dzisiejszym otwierają składkę;

na ufundowanie mszy wieczystej za duszę ś. p. Sienkiewicza;

na wzniesienie mu skromnego grobowca na cmentarzu w Montmorency;

na wydanie, w miarę możności, pism pozostałych zmarłego.

Zebrań ofiary i wszelkie szczegóły o ich użyciu będą ogłoszone drukiem. (Podp.) ZALESKI Bahdan. — TOMASZEWSKI Józef; JANUSZKIEWICZ Eustachy; BŁOTNICKI Hipolit; JEŁOWICKI Mikołaj; LASKOWICZ Władysław; KRÓLIKOWSKI Karol. — Podskarbin komisji jest p. W. Laskowicz, (13 *Quai Saint Michel, à Paris*). — Według pierwszego sprawozdania zebrano dotąd 1931 fr. 75 cent.

— *Diennik Literacki* otrzymał od dyrektora policji lwowskiej następujące ostrzeżenie:

« Pismo czasowe *Diennik Literacki*, od obszernego (sic) czasu w rozmaitych artykułach, wytrwale rozwija dążności, które w sprzeczności są z podstawami istniejącego prądu, i usiłują widocznie nadać umysłom kierunek, zbaczający od obecnego porządku (?) rzeczy. Wydane na dniu 6 i 9. b. m. numer 19 i 20 są szczególnym tego dowodem. W numerze 19. adoptuje autor artykułu « o zadaniu pisma peryodycznego dla ludu » nadzieję cytowanego przez niego poety, co do przyszłego pobojuwiska, na którym losy polskiego narodu się rozstrzygną. W dalszym biegu swej rozprawy, podnosi on tak często, od nieprzyjaciół *prawnego porządku*, czyniony *sofistyczny* zarzut, iż w Galicji i w dawniejszych polskich ziemiach, niezgodę między ludem a szlachtą, *podsycono jedynie z zewnątrz* i wyzyskiwano na zgubę narodu. W tym samym numerze przyjęła redakcja dziennika pod napisem « Czytelnia akademicka » jakoby naleśtane wezwanie do młodzieży akademickiej, do założenia towarzystwa czytelnia. Jako jeden z kardynalnych celów tej czytelnia, wskazano rozbudzenie « narodowego życia », podczas gdy z zestawienia innych tak w tej rozprawie, jak i winnych artykułach dziennika rozrzuconych napomnień, wyraźnie się okazuje, że pod tem rozumieć się ma *nie narodowe życie w monarchii*, lecz przeciwstawione temuż seperatystyczne życie polskiego narodu, w którego ideach ma być młodzież wychowana. Redakcja ofiaruje się zamierzanej czytelnia ku temu celowi dwa egzemplarze swego pisma poświęcić. Jeśli w tem samem wezwaniu wspomniano potrzebę zmeźnienia młodzieży do czynów, to z wstępnego artykułu, w następnym numerze 20, pod napisem « do autora zapisków literackich » wnosić można, jakiego rodzaju czyni temu pismu przed oczyma się unoszą, które swoim czytelnikom wogóle, a młodzieży w szczególności, jako naśladowania godne przedstawione mieć chce. Powstanie szkoły podchorążych w Warszawie, 29 listopada 1830 r. przeciwko prawowitej władzy, uważa za wzór dodatniej strony życia, jako

idealnoty, i wydaje mu się nie tak prędko (!) coś tak wzniosłego jak zasługa owych, którzy wzięli udział w wojnie, co po tym buncie nastąpiła. Autor wspomnianego artykułu, posuwa się jeszcze tak daleko, iż twierdzi, że prawdziwej cnoty, prawdziwej zasługi zaprzeczyć się, a nawet ignorować ją wprost należy, jeżeli się nie ma utracić konsensu na czasopismo. Tem pozwala sobie wobec rządu zarzutu, który tylko wytłomaczyć można jego politycznym i moralnym *sposobem myślenia, nie mającym żadnej podstawy* (!) Ale podobny kierunek dziennika niezgodnym jest zupełnie, z utrzymaniem publicznego spokoju i porządku. Przypiesza niebezpieczną demoralizację, przedstawiając im wzory działania, które w ostatniem następstwie rozprężenie teraźniejszego porządku rzeczy w sobie ukrywają. W wykonaniu wysokiego prezydyonalnego dekretu, udziela się panu na zasadzie ustawy drukowej z 27 maja 1852 r. za powyższe wykroczenia « pierwsze pisemne ostrzeżenie, » z tym dodatkiem, że dalsze trwanie na tej drodze cierpianiem nie będzie, i daleko dotkliwsze za sobą skutki pociągnie. Lwów 19 marca 1860 r. (Podp.) Chomiński w. r.

Nie myślimy podnosić po szczególe wszystkich punktów tego ciekawego w swym rodzaju dokumentu, w którym austriacki policjant, tak czule i poważnie przestrzega mieszkańców Galicji przed zarazą antysocyalnych zdań i dążeń. Ale zaprzeczć nie można, że *Dziennik Literacki* zasłużył, pod pewnym względem, na to co go spotkało. W Galicji, i to jeszcze podobnie p. Chomińskiego, odważył się przypominać rzeź tarnowską! Czyż sama delikatność nie powinna go była ostrzedz, *qu'on ne parle pas de corde dans la maison d'un peudu*.

— Czytamy w *Ukazateli ekonomicznym*: « Chlubną inicjatywę naprawy i ozdobienia klasztoru Benedyktynek, ufundowanego jeszcze w roku 1703, w mieście gubernialnem Mińsku dali niedawno artyści dramatyczni tegoż miasta, ofiarując na ten cel sumę zebraną z dwóch przedstawień scenicznych. Ten piękny przykład pociągnął za sobą i inne bojne ofiary, jak o to: od pań Kamińskich, Sobieskiej, Tarczyńskiej, Wańkowiezowej, i t. d. Te ofiary wynoszą rs. 10,000. W ten sposób, obok gorliwych zabiegów przełożonej Otellii Moszczyńskiej, klasztor zupełnie odnowiony i ozdobiony został. Książd biskup Wojtkiewicz dopełnił niedawno obrządku poświęcenia ołtarzów i uwieńczył to chwalebne dzieło. »

— *Journal de St-Petersbourg* donosi, że od 1 czerwca tego roku, wychodzić będzie w Odesie, w języku rosyjskim, tygodnik pod tytułem *Świt*, poświęcony interesom starozakonnych w cesarstwie i wydawany pod redakcją znanych pisarzy Tarnopola i Rubinowicza, izraelitów. Co ten *świt* dla izraelskiego wschodu rozświeci — niewiadomo. W każdym razie byłoby do życzenia, aby redakcja tego nowego organu, zapewniła sobie korespondenta w Wilnie, któryby jej doniósł szczegóły ostatnich wyborów wileńskiego rabina.

Dnia 19 z. m. umarł Zdzisławicki Karol, wychodźca jeszcze z czasów Królestwa Warszawskiego, który od r. 1808 służąc w legii nadwiślańskiej odbył kampanię hiszpańską, następnie niemiecką (1813) i francuską (1814), a ożeniwszy się we Francji, do kraju już nie powrócił. Własną pracą dorobił się niezawisłej pozycji, i wszystko co miał, ofiarował przybyłym, w r. 1832 rodakom; z nimi przez długi czas własny chleb podzielał. Około 200 ziomków odprowadziło go na cmentarz Moutparnasse, świadcząc tą ostatnią posługą o swojej wdzięczności i o dobrem imieniu, które zmarły po sobie zostawił.

P. Wilczyński Franciszek, zechce zgłosić się do biura Komisji Funduszków Emigracyjnych, *rue de l'Est, 19*, w ważnym dla siebie interesie.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon,